

Zawarty w wodzie pitnej fluor powoduje szereg chorób, w tym depresję i zmęczenie



Naukowcy z Uniwersytetu w Kent zbadali wpływ spożywanego fluoru, dodawanego do wody pitnej, na zdrowie człowieka. Wyniki badań wykazały, że ten pierwiastek chemiczny jest szkodliwy, gdyż zwiększa ryzyko niedoczynności tarczycy, co z kolei powoduje zmęczenie, otyłość i depresję.

Zebrano dane od 99% z ponad 8 tysięcy placówek służby zdrowia w Anglii, a wyniki dowiodły, że lokalizacje z fluoryzowaną wodą były o 30% bardziej narażone na występowanie niedoczynności tarczycy u osób ją spożywających, niż na obszarach o niskich, naturalnych poziomach chemicznych w wodzie.

Według The Telegraph, oznacza to, że aż 15 tysięcy ludzi może cierpieć na depresję, przyrost masy ciała, bóle i zmęczenie mięśni, które są efektem spożywania fluoru. Trevor Sheldon, badacz medyczny i dziekan Szkoły Medycznej w Hill York, twierdzi: „Nasze badanie jest na tyle obszerne, by mieć silne znaczenie dla zdrowia ludności”.

Warto przypomnieć, że [fluor został oficjalnie sklasyfikowany jako neurotoksyna](#) i postawiono go na równi z ołowiem, rtęcią metylową, arsenem, toulenem i PCB (Polichlorowane bifenyle). Na łamach prestiżowego czasopisma medycznego *The Lancet* potwierdzono, że fluoryzowana woda obniża iloraz

inteligencji u dzieci i jest bardzo niebezpieczna dla naszego zdrowia.

“W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa”. Kuriozalne działania banków



Jak zwraca uwagę Stowarzyszenie Stop Bankowemu Bezprawiu

- Polski kredytobiorca płaci o 420 tys. więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No cóż, ktoś potrafi nam to wyjaśnić? Może kolega banksterów Morawiecki? – oburzył się Tomasz Buczek, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Podkarpaciu, działacz Konfederacji.
- W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa. Nadzór bankowy dba o dobro banków, a nie klientów – podkreślił prezes Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, Arkadiusz Szcześniak.
- Sytuację poprawiłyby stałe stopy. Wtedy bank wiedziałby, ile zarobi, a klient, ile będzie płacił. Powinna być też możliwość zaciągania kredytów w innych państwach, np. w Niemczech, gdzie warunki są o wiele lepsze –

zaproprowował.

- Zobacz także: [Rząd walczy z gotówką. Od przyszłego roku nowe przepisy](#)

Kraj drugiej kategorii?

Według wyliczeń Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, przy kredycie na 30 lat, zawartym na kwotę 400 tys. zł, polski kredytobiorca zapłaci 558 tys. zł złotych odsetek, podczas gdy kredytobiorca niemiecki – 132 tys. zł. To nieporównanie mniejsza kwota. Przypomina się sytuacja z chemią gospodarczą z Niemiec, która od lat jest chętnie sprowadzana do Polski, ze względu na to, że jest u naszych zachodnich sąsiadów oferowana w korzystniejszej wersji, niż te same firmy robią w Polsce.

Postępowanie banków w Polsce wzbudza coraz większe kontrowersje.

Chcesz pożyczyć 300 tysięcy na 30 lat... Zarabiasz na rękę 6 tysięcy. Masz 10% wkładu własnego...Bank chce żebyś oddał prawie 850 tysięcy. Tak. Do ręki dostajesz 300 tysięcy. Do banku oddajesz 850 tysięcy. Różnica to 550 tysięcy. Fajnie – napisał na Twitterze dziennikarz Krzysztof Berenda.



Krzysztof Berenda ✓
@k_berenda



Chcesz pożyczyć 300 tysięcy na 30 lat... Zarabiasz na rękę 6 tysięcy. Masz 10% wkładu własnego...

Bank chce żebyś oddał prawie 850 tysięcy.

Tak.

Do ręki dostajesz 300 tysięcy.

Do banku oddajesz 850 tysięcy.

Różnica to 550 tysięcy. Fajnie.

Bank BPS		Bank Pekao	
Miesięczna rata: 2 144,19 zł		Miesięczna rata: 2 321,67 zł	
Kwota do spłaty: 846 276,37 zł	Oprocentowanie: 7,83 %	Kwota do spłaty: 846 622,60 zł	Oprocentowanie: 8,68 %
Prowizja: 0 %	RRSO: 11,68 %	Prowizja: 1,25 %	RRSO: 9,48 %
+ Szczegóły oferty		+ Szczegóły oferty	
WYBIERZ		WYBIERZ	

7:53 PM · 5 maj 2022



5,4 tys.



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 701 odpowiedzi](#)

Co na to rząd?

Swojego oburzenia taką sytuacją nie ukrywa też Tomasz Buczek, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Podkarpaciu, działacz Konfederacji.

Polscy kredytobiorcy płaci o 420 tys. więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No cóż, ktoś potrafi nam to

wyjaśnić? Może kolega banksterów Morawiecki? – wskazał.



Tomasz Buczek
@buczek_tomasz



Polski kredytobiorca płaci o 420 tys więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No coś ktoś potrafi nam to wyjaśnić? Może kolega banksterów [@MorawieckiM](#) ?

Niestety, okazuje się, że na kredytach jesteśmy rolowani. Mamy taką sytuację, że ten sam bank przedstawia zupełnie inną ofertę kredytu klientom w Niemczech, gdzie stałe oprocentowanie wynosi ok. 2 proc., i Polsce, gdzie stopy sięgają 7-8 proc., dlatego że definiuje ich geograficznie. Według wyliczeń Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu przy kredycie na 30 lat, zawartym na kwotę 400 tys. zł, polski

4:02 PM · 7 maj 2022 od Rzeszów, Polska 

 1 tys.  Odpowiedz  Udostępnij

[Przeczytaj 112 odpowiedzi](#)

Ostrych słów nie szczędzi prezes Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, Arkadiusz Szczęśniak.

W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa. Nadzór bankowy dba o dobro banków, a nie klientów –

podkreśla.

Podsuwa też propozycje, które mogłyby rozwiązać ten problem.

Sytuację poprawiłyby stałe stopy. Wtedy bank wiedziałby, ile zarobi, a klient, ile będzie płacił. Powinna być też możliwość zaciągania kredytów w innych państwach, np. w Niemczech, gdzie warunki są o wiele lepsze dla klientów banków, pod hipotekę inwestycji w Polsce. Wtedy banki musiałyby zaoferować coś lepszego, by przyciągnąć klientów – dodaje.

Senat nadal domaga się zwolnienia z podatków firm ze Wschodu



Senatorowie nie zamierzają rezygnować z przedstawionego niedługo po wybuchu wojny projektu, przewidującego zwolnienie z podatków firm należących do Białorusinów i Ukraińców. Przeciwno podobnym przywilejom opowiadają się tymczasem Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców, uznając je za naruszenie zasady uczciwej konkurencji.

Jeszcze w kwietniu do Senatu wniesiony przez lewicowo-liberalną opozycję został kontrowersyjny projekt zmian w

prawie podatkowym. Przewidywał on zwolnienie z podatku PIT oraz CIT, a także z szeregu innych danin, wszystkich obywateli Białorusi i Ukrainy, którzy przybyli do Polski już po wybuchu wojny w swoim kraju.

Głównym obrońcą proponowanych zmian jest opozycyjny senator Krzysztof Kwiatkowski, były minister sprawiedliwości i prezes Najwyższej Izby Kontroli. Przyznaje on, że przepisy wymagają jeszcze dopracowania, tym niemniej domaga się ich uchwalenia. Twierdzi bowiem, że znalazły się wśród nich rozwiązania korzystne także dla polskich firm.

Odmienne zdanie na ten temat ma jednak Adam Abramowicz, Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców. W wysłanym niedawno liście do premiera Mateusza Morawieckiego apeluje on, aby nie przyjmować przepisów prowadzących do uprzywilejowania obcokrajowców. Może to bowiem wzbudzać do nich niechęć oraz naruszać zasady uczciwej konkurencji.

Dodatkowo Abramowicz zwraca uwagę na problem z nielegalnym podejmowaniem działalności gospodarczej przez Ukraińców. Mają pojawiać się więc doniesienia, że tworzą oni nieuczciwą konkurencję wobec polskich przedsiębiorców działających zgodnie z prawem.

Przeciwko pomysłowi Senatu jest także Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza. Jej wiceprezes Dariusz Szymczyk w rozmowie z Money.pl twierdzi, że podobne propozycje idą zbyt daleko, a pomoc dla uchodźców nie powinna prowadzić do różnicowania ludzi i tym samym do konfliktów narodowościowych.

NKWD, UPA i Wołyń



Polskie ośrodki ukrainofilskie starają się co pewien czas podejmować próby „zdjęcia” odpowiedzialności z zagładę ludności polskiej na Wołyniu z UPA na NKWD.

I tym razem, w atmosferze wojny na Ukrainie i wzburzenia opinii publicznej – taki głos się pojawiał, i to ze strony nie byle kogo. Jak informuje jedna ze stron internetowych: „Maciej Świrski, prezes Reduty Dobrego Imienia i przewodniczący Rady Nadzorczej PAP twierdzi, że za ludobójstwo Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej odpowiedzialni mogą być sowietci. Naturalną konsekwencją takiej tezy byłoby zniesienie albo przynajmniej umniejszenie odpowiedzialności Ukraińców za wybitnie bestialskie zbrodnie nawet jak na warunki II wojny światowej”.

„Są poszlaki o inspiracji NKWD. Jesteśmy na tropie tego, ale za wcześnie mówić o szczegółach” – napisał Maciej Świrski na „Twitterze”. Wpis szybko zniknął, ale nie uszedł uwadze internautów i nabrał rozgłosu. Czym jest Reduta Dobrego Imienia? To organizacją powołana do „walki z kłamstwami historycznymi nt. Polski”. Znana jest głównie z podejmowania interwencji ws. nazywania niemieckich obozów koncentracyjnych na terenie okupowanej Polski „polskimi”. Cele zbożne, ale jak się okazało nie zawsze.

Komorowski i Macierewicz

Jak już wspomniałem, taka teza pojawia się u nas dosyć regularnie co jakiś czas. Po 1989 roku najgłośniejsze były

trzy głosy w tej kwestii. W wywiadzie dla dziennika „Rzeczpospolita” (24.07.2008), zatytułowanym **„Za Wołyną odpowiadają Sowietci”, Bronisław Komorowski**, wówczas marszałek Sejmu RP, powiedział: „Próba przeniesienia odpowiedzialności za nieszczęścia polskich Kresów z Sowietów na Ukraińców skłania mnie do zastanowienia, czy nie mamy do czynienia z długimi rękoma Rosji”.

Z kolei w roku obchodów 70. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu prominentny działacz Związku Ukraińców w Polsce **Mirosław Czech** opublikował artykuł po wymownym tytule **„Jak Moskwa rozpętała piekło na Wołyniu”** („Gazeta Świąteczna”, 9-10 marca 2013), twierdząc: „Sowieci poszczuli Niemców na ukraińskich policjantów, w ich miejsce przyszli Polacy. Spirala mordów się nakręciła. Rosyjscy agenci działali według precyzyjnie ułożonego planu”. Wreszcie **Antoni Macierewicz**. W programie „Minęła dwudziesta” w TVP Info (12.07.2016) powiedział: **„Prawdziwym wrogiem, który rozpoczął, i który użył ukraińskich sił nacjonalistycznych do tej straszliwej zbrodni ludobójstwa jest Rosja. To tam jest źródło tego straszliwego nieszczęścia”**.

Historycy sceptyczni

Czy teoria o „sowieckiej prowokacji” znajduje jakiegokolwiek potwierdzenie w dokumentach? Nie znajduje. W Polsce najbliższy akceptacji tej tezy wydaje się być współcześnie **Grzegorz Mazur**, który pisze: „Dogłębnego wyjaśnienia wymaga sprawa inspirowania przez Sowietów oddziałów UPA do wystąpień przeciwko Polakom. Według niektórych przekazów na czele tych oddziałów stali oficerowie sowieccy. W jednym z pierwszych opracowań dziejów polskiego podziemia odnotowano, że »w rejonie Złoczowa i Stanisławowa zanotowano wypadki, że bandami ukraińskimi mordującymi dowodzili oficerowie sowieccy«. O współpracy OUN-B z NKWD jest też mowa w raporcie hitlerowskiej policji i Służby Bezpieczeństwa (SD) z 22 maja 1942 r., ale pamiętać trzeba, że raporty wszelkich służb specjalnych, zarówno niemieckich, jak i sowieckich, zawierają wiele

nieprawdziwych i niesprawdzonych informacji”.

Bynajmniej nie wrogo nastawiony do tradycji upowskiej, historyk – **Grzegorz Motyka** – tezę tę zdecydowanie odrzuca. W jednym z wywiadów, na pytanie „Czy rzeź wołyńska mogła być sprowokowana przez służby sowieckie?”, odpowiedział: „Nic na to nie wskazuje. Oczywiście bez Niemców i Sowietów do zbrodni by nie doszło, bo oni stworzyli do niej warunki i dali przykład. **Sowieci nie mieli jednak interesu w wywołaniu takiej rzezi.** Być może sowiecka prowokacja przyczyniła się do dezercji ukraińskiej policji, ale to co najwyżej przyspieszyło działania banderowców. Na III konferencji OUN-B (frakcja związana ze **Stepanem Bandera**) w lutym 1943 r. i tak zapadła decyzja o rozpoczęciu walki z Niemcami, a to oznaczało przystąpienie do antypolskich czystek, bo taki plan przyjęto już pod koniec 1942 r. Kiedyś istniała teoria, że masakry zapoczątkowali Sowieci, którzy w przebraniu upowców wymordowali polską wioskę. Ale już pierwszą wioskę Paroślę wymordowali banderowcy i wszędzie, gdzie udało się zidentyfikować sprawców, należeli oni do OUN-B”.

Z czego wynikały kontakty strony sowieckiej z OUN?

W końcu 1942 i na początku 1943 roku Moskwa nie wiedziała jeszcze dokładnie w jakim kierunku pójdzie OUN Bandery. Wiedziano, że organizacja ta, w przeciwieństwie do OUN Melnyka, nie traktuje Niemców jako sojuszników „po wsze czasy”. Podjęcie kontaktów ze strukturami OUN Bandery było o tyle ułatwione, że bardzo często w roli emisariuszy po stronie sowieckiej wcielali się Ukraińcy, nieraz znajomi tych, którzy przeszli do UPA. **W tym czasie dla strony sowieckiej nadal głównym celem było skłonienie kogo się da do współpracy i walki z Niemcami.** Józef Sobiesiak „Maks” podaje, że do rozmów na tematy polityczne doszło na początku marca 1943 roku w okolicach Łucka. Oficjalnie delegacja ukraińska reprezentowała Ukraińską Główną Radę Wyzwoleńczą. Podczas spotkania jej przedstawiciele stwierdzili, że ich głównym zadaniem jest budowa Samostijnej Ukrainy i likwidacja Polaków. **Ostrzegli**

stronę sowiecką, żeby nie kierowała swoich oddziałów na tereny Ukrainy Zachodniej.

Informacje Sobiesiaka są wiarygodne i zostały potwierdzone przez historyków i materiał archiwalny. Odniósł się do nich Mirosław Czech pisząc: „Kontakty z podziemiem ukraińskim zainicjował ppłk. Anton Brińskij, „Diadia Pietia’”, dowódca jednego z oddziałów dywersyjnych GRU – sowieckiego wywiadu wojskowego. Nie był chyba jeden, lecz odtajniono jedynie jego relację, w której opisywał, że OUN-B zorientowana jest na USA, bo w jej przekonaniu Niemcy wojnę przegrają, Sowietci zostaną rozbici, Anglia straci swoje znaczenie. Wobec wojny sowiecko-niemieckiej OUN-B zachowuje neutralność, bijąc się z Niemcami, ale nie podejmując „działań aktywnych, nie zważając na to, że Niemcy ich prześladują i palą ich wsie”.

Brińskij miał zgodę Moskwy na kontakt z OUN Bandery. Jego sukcesem – jak twierdzą niektórzy historycy – było zaprzestanie ataków policji ukraińskiej na oddziały partyzantki sowieckiej i jej ucieczka do lasu. **Jednak już w końcu lutego Moskwa zakazała kontaktów z OUN Bandery.** Być może więc Sobiesiak podał błędną datę spotkania pod Łuckiem. Mogło się ono odbyć w lutym a nie w marcu 1943 roku.

Epizod ten stał się po latach przedmiotem spekulacji ośrodków starających się zdjąć z OUN Bandery odpowiedzialność za zbrodnię ludobójstwa na Polakach. Nie znajduje to jednak potwierdzenia w materiale źródłowym. Co ciekawe, podczas spotkania delegacji polskiego i ukraińskiego podziemia w dniu 28 lutego 1944 roku, podjęto temat ewentualnego udziału strony sowieckiej w mordach na Polakach. Przedstawiciel strony polskiej powiedział: „Nie wiemy, kto tym kieruje, wiemy jednak, kto może mieć interes w osłabieniu polskiego elementu na tych ziemiach. Interes mogą mieć przede wszystkim bolszewicy, lecz dotąd nie stwierdzono ich działań w tym kierunku”. Także przedstawiciel strony ukraińskiej z OUN powiedział, że „zgadza się z poglądem o interesie, jaki mogą mieć bolszewicy w mordowaniu Polaków”, jednak i oni „**nie**

stwierdzili ich akcji w tym kierunku, poza sporadycznymi wypadkami działania band sowieckich na Wołyniu pod przykrywką UPA”.

Sowieci i Polacy

Rozwój sytuacji na Wołyniu wymusił na stronie sowieckiej jeszcze bardziej przychylne stanowisko w stosunku do Polaków tam zamieszkujących niż to wcześniej zakładano. Okazało się bowiem, że oparciem dla partyzantki jest tylko część ludności ukraińskiej, reszta sprzyjała banderowcom i była oparciem dla coraz liczniejszych formacji UPA. Jak pisze **Oksana Petruszewicz**: „W kwietniu 1943 r. specjalna dyrektywa KC WKP(b) i CSRP nakazała dowódcom radzieckich zgrupowań partyzanckich okazywanie Polakom wszelkiej pomocy przy organizacji oddziałów i wyposażaniu ich w broń i amunicję. W ten sposób rozpoczęto formowanie proradzieckiego polskiego ruchu partyzanckiego oraz przekształcanie niewielkich oddziałów, złożonych z Polaków, w samodzielne polskie zgrupowanie „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Rozwój sytuacji sprawił, że Polacy zamieszkujący Wołyń stali się oparciem dla partyzantki sowieckiej, z drugiej zaś strony, partyzantka ta w wielu miejscach była jedyną siłą broniącą polskich wsi przed zagładą ze strony UPA. **Co najmniej 7 polskich samoobron, w tym największa z nich w Przebrażu zawdzięcza swoje przetrwanie partyzantom sowieckim (w tym oficerowi NKWD Iwanowi Prokopiukowi – Ukraińcowi z Odessy).** Ten fakt od wielu lat jest ością gardle polskich antykomunistów i wielbicieli sojuszu polsko-ukraińskiego. Jednak nawet historycy niechętni ZSRR przyznają, że na Wołyniu partyzanci sowieccy stanęli po polskiej stronie i ocalili wiele tysięcy Polaków. **Dodajmy, że ponad 60 proc. partyzantów sowieckich to byli Ukraińcy ze wschodu.**



Faktu tego nie chciały jednak uznać władze Polskiego Państwa Podziemnego. Po prostu, nie mieściło się im to w głowie. I to właśnie z tych kręgów pochodzą pierwsze spekulacje na temat udziału strony sowieckiej w rozniecaniu polsko-ukraińskiego konfliktu na Kresach. **Współpraca samoobron polskich z partyzantką sowiecką odbywała się wbrew oficjalnym dyrektywom Delegatury Rządu RP i dowództwa Armii Krajowej.** Od samego początku służby informacyjne Komendy Głównej AK oskarżały partyzantkę sowiecką o inspirowanie i prowokowanie konfliktu

polsko-ukraińskiego na Wołyniu.

Fałszywa ocena Warszawy

W „**Biuletynie Informacyjnym**” (20 maja 1943, nr 20), pisano: „Rola banderowskiego odłamu OUN w tych tragicznych zajściach nie jest mocno udowodniona. **Wiele faktów wskazuje natomiast na to, że właściwymi inspiratorami haniebnego pogromu, w czasie którego wymordowano setki rodzin polskich byli agenci sowieccy.** W chwili sporu o Ziemie Wschodnie Moskwa za wszelką cenę dąży do wywołania konfliktu ukraińskiego na tle zadrażeń narodowościowych, aby mieć argument, że ukraińska ludność kresowa nie życzy sobie powrotu państwa polskiego na te ziemie. Ta sama Moskwa jednocześnie dla zatarcia śladów kazała wystąpić swym własnym »dywersantom« przeciwko bandom ukraińskim spod znaku »Tarasa Bulby«. Cele tej podwójnej gry są aż nadto jasne. Oto za jednym zamachem wyniszcza się żywioł polski na kresach i kompromituje wobec świata nacjonalistów ukraińskich”.

Podobne oceny były zawarte w **Sprawozdaniu Delegata Rządu na Województwo Wołyńskie Kazimierza Banacha**, reprezentującego Stronnictwo Ludowe: „Bolszewicy mają swoje jaczekki wśród społeczeństwa ukraińskiego i wśród band. Usiłują opanować kierownictwo bandami, a już i obecnie wiele band jest pod ich komendą. Stwarzają pozory, że ludność polską chcą brać w obronę. Wszędzie jednak tam, gdzie ludność zmuszona była z ich opieki korzystać, zmierzają tylko do tego, by z młodzieży polskiej stworzyć komunistyczne oddziały partyzanckie. Jeden z takich oddziałów jest już zorganizowany i przybrał nazwę oddziału im. Tadeusza Kościuszki. W kilku wypadkach stwierdzono, że wśród atakujących ludność polską byli i bolszewicy, którzy przedtem ludności polskiej proponowali pomoc. Wydaje się być prawie pewnym udział inspiracji sowieckiej w akcji mordowania ludności polskiej. Pojawiły się również na Wołyniu liczne oddziały partyzantki sowieckiej. Oddziały te żadnej akcji zaczepnej w stosunku do Niemców nie prowadzą. Wygląda na to, że jest to gromadzenie sił dla akcji

w przyszłości. Oddziały te zaopatrywane są z powietrza w broń, amunicję, ludzi, materiały instrukcyjne i propagandowe. Wołyń traktują jako ziemię sowiecką. W tej chwili stanowią one już poważną siłę” Cyt za: M. Siwicki, „Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich”, t. II, Warszawa 1992, ss. 136-137).

Ta ocena, odbiegająca od rzeczywistej sytuacji na Wołyniu, owocowała popełnianiem dalszych błędów i zaniechań. Komenda Główna AK zlekceważyła informacje o zagrożeniu ludności polskiej na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich, które napływały do Warszawy jeszcze w 1942 roku. Pomimo stanowiska Delegata Rządu na Wołyniu Kazimierza Banacha, który domagał się uzbrojenia oddziałów AK i skierowania ich do obrony ludności polskiej na Wołyniu – dowództwo w Warszawie odmówiło. **Płk Jan Rzepecki „Prezes” z KG AK argumentował, że „udostępnienie broni na Kresach roznieciłoby ogień walki do niewyobrażalnych rozmiarów, a opinia światowa uzyskałaby argument, że walka o wschodnią granicę była błędem politycznym”.** Stąd, w decydującym momencie, na Wołyniu praktycznie nie było większych oddziałów AK, wszystkie przygotowania koncentrowały się wokół Akcji „Burza”, która miała pokazać nadchodzącej Armii Czerwonej i władzom w Moskwie, że tereny wschodnie są nadal polskie. Tragizm sytuacji polegał na tym, że w przypadku Wołynia jedynym co można było zrobić, to uratować życie dziesiątków tysięcy ludzi.

Chociaż stanowisko Kazimierza Banacha było bardziej realistyczne, to w praktyce też nie był on w stanie niczego zrobić. Łudził się, że należy prowadzić rozmowy z nacjonalistami ukraińskimi, apelować do nich, by w imię jedności państwa (polskie władze podtrzymywały iluzję istnienia RP na tych terenach, traktując Ukraińców, także nacjonalistów, jako obywateli tego państwa) zaprzestali rzezi. Jednocześnie wydał on, w chwili największego natężenia terroru UPA, w dniu 28 lipca 1943 roku, odezwę do „Obywateli Rzeczypospolitej”. Apelował o przeciwstawienie się rzezi i

wzywał do tworzenia samoobrony. Jednocześnie zakazywał wstępowań do policji w służbie niemieckiej oraz dodawał: „Współdziałanie z bolszewikami jest takim samym przestępstwem, jak współdziałanie z Niemcami”.



Ta groźba odnosiła się do w dużej mierze do tych Polaków, którzy wstępowali w szeregi partyzantki sowieckiej, ale ogólny wydźwięk tego dokumentu jest przygnębiający. W czasie, kiedy dziesiątki tysięcy Polaków, pozbawianych oparcia struktur podziemnych Państwa Polskiego, walczyło o życie, Delegat Okręgowy Rządu zakazuje współpracy z siłą, która jest dla wielu polskich wsi jedynym sojusznikiem.

Wracając jeszcze do kwestii błędnej oceny dokonanej przez władze cywilne i wojskowe Polskiego Państwa Podziemnego, należy dodać, że miały one jedynie mgliste wyobrażenie o tym, co się dzieje. Jak pisze **Władysław Filar**: „Uważano, że napływające informacje o rzeziach są przesadzone, nie wierzono, że w XX wieku może powtórzyć się scenariusz z okresu buntów i powstań kozackich i chłopskich”. **Powagę sytuacji dostrzegały tylko struktury podziemne działające na Kresach, choć także z pewnym**

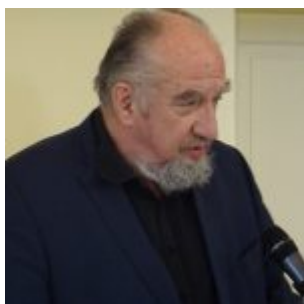
opóźnieniem. Raport Obszaru Lwowskiego AK w sprawie mordów wołyńskich zawiera smutny wniosek, że „ludność polska czuje się opuszczona przez czynniki rządowe”. Stwierdzano też, że polskie czynniki rządowe zrzucają winę za to, co się stało na Wołyniu **„na wszystkich, z wyjątkiem oczywistych głównych sprawców: nacjonalistów ukraińskich z OUN na czele”** (W. Filar, „Wydarzenia wołyńskie 1943-1944...”, s. 253).

Próba przerzucenia odpowiedzialności za Wołyń na Rosję (ZSRR) miała i ma wymiar czysto polityczny, celem którego jest „zdjęcie” odium z naszego „strategicznego sojusznika”. Mamy więc do czynienia z próbą zastosowania tzw. polityki historycznej do manipulowania prawdą, nie pierwszy raz zresztą. Na razie z marnym rezultatem, choć należy się liczyć z kolejnymi próbami. Co w tej sprawie jest najbardziej tragiczne? To, że taki proceder uprawia z reguły strona polska, a nie ukraińska. Poza głosem Mirosława Czecha, nikt inny z Ukraińców tego nie podnosi. Dlaczego? **Z prostego powodu – gdyby to przyjąć, wówczas UPA na Wołyniu należałoby uznać za „sowiecką agenturę”, pionka na stalinowskiej szachownicy. A to uderzyłoby w mit UPA jako całkowicie niezależnej ukraińskiej organizacji walczącej o „samostijną” Ukrainę.**

Tego, jak się zdaje, „przyjaciele” Ukrainy nie biorą pod uwagę. Strona ukraińska ma zupełnie inną „linię obrony”. Na Wołyniu miała miejsca wojna polsko-ukraińska sprowokowana przez Polaków. Ukraińcy tylko się bronili, a poza tym Polacy współpracowali z Sowietami i Niemcami. W wersji bardziej light mówi się, że po prostu „sytuacja wymknęła się spod kontroli” i ukraińskie chłopstwo dokonało zemsty na Polakach, UPA nie miała z tym nic wspólnego.

Biorąc to pod uwagę, wysiłki naszych „przyjaciół Ukrainy” w rodzaju pana Świrskiego i innych są przez Ukraińców źle widziane. Świadczy to tylko o głupocie autorów tego typu przedsięwzięć mających obiektywnie rzecz biorąc antypolski charakter.

Cenzura w „liberalnej demokracji”



Mimo że już faktycznie wprowadzono w naszym kraju cenzurę, bo każdy, nawet tylko sceptyczny pogląd różniący się nieco od oficjalnych objawień na temat wszystkiego co rosyjskie, jest już piętnowany jako „prokremlowska propaganda”, pozwolę sobie na garść refleksji o naszych relacjach z Rosją.

Jestem już przedmiotem tego rodzaju ataków, więc poznałem empirycznie („na własnej skórze”) działanie nowych cenzorów. Wyjaśnił mi ich rolę w liście „dziennikarz śledczy” (tak się przedstawia), publikujący w „Gazecie Polskiej”, który m.in. zainteresował się moimi poglądami przedstawionymi w książce pt. „Polska-Rosja: reset na stulecie Traktatu Ryskiego” twierdząc, że jacyś „eksperci polski i NATO” orzekają, które poglądy są „propagandą kremlowską”, a on – jak się domyślam – wykonuje ich polecenia. Czyli tak obecnie nazywa się cenzura. Akurat w moim przypadku atak cenzury miał prawdopodobnie dość prozaiczny powód: od lat staram się ujawnić a przede wszystkim krytykuję patologie polskich przepisów podatkowych, a lobbyści, którzy korzystają z tych luk, mają długie ręce (prawdopodobnie idzie tu o niskie opodatkowanie akcyzą tzw. podgrzewaczy).

Dopóki więc nie zostanę skutecznie uciszony, postaram się jednak przypominać pewien fakt z przeszłości, który ma się nijak do obowiązującej w naszym kraju propagandy i zapewne zdaniem „ekspertów z polski i z NATO” popełniam „myśłozbrodnie”, która musi być przykładnie ukarana. Otóż dość dawno, w ostatnich dziesięcioleciach XVI wieku, polscy i litewscy politycy chcieli doprowadzić do powstania unii personalnej a także realnej między Koroną, Wielkim Księstwem Litewskim a Wielkim Księstwem Moskiewskim. Panowie litewscy proponowali, aby Królem Polskim i Wielkim Księciem Litewskim został Fiodor Iwanowicz, car moskiewski, będący synem Iwana Groźnego. Później, po jego śmierci, wielkie poselstwo Litwy (około 1000 osób), które udało się do Moskwy pod przewodnictwem **Lwa Sapieha** będącego Wielkim Kanclerzem Litewskim, proponowało, aby władzę nad tymi połączonymi trzema państwami objął w perspektywie Fiodor Borysowicz, syn rządzącego w Moskwie cara **Borysa Godunowa**. Chciano powtórzyć udany eksperyment unijny między Koroną a Litwą i objąć nim państwo moskiewskie. Zakładano integrację ekonomiczną, otwarty przepływ ludności, mieszane małżeństwa i tolerancję religijną.

Skąd ta idea? Otóż wiedzieli oni, że wzajemna wrogość będzie dla nas zabójcza, a okrutne wojny, które wciąż prowadziliśmy, nas wyniszczą, osłabiają a może doprowadzą do upadku. Bardzo dobrze rozumieli, że nie możemy stać się „państwem frontowym” i antyrosyjskim, bo jest to dla nas droga do katastrofy.

Co szczególnie ważne, rozumieli oni dobrze polskie interesy, bo pierwszym obowiązkiem klasy politycznej jest zapewnienie pokoju, mimo że nie byliśmy stroną słabszą, a wojny z Moskwą w istotnej części udawało się nam wygrywać.

Przede wszystkim mieliśmy wtedy zdolność do sformułowania oryginalnej doktryny politycznej, byliśmy państwem suwerennym, które dba o własne interesy.

Jak jest dziś – widzimy to aż nadto dobrze. Ekonomicznie już przegrywamy wojnę ukraińsko-rosyjską: mamy wysoką, wciąż

wzrastającą inflację spadek popytu na wielu rynkach, a proponowanym przez ekspertów sposobem na drożyznę jest powszechne zubożenie: gdy utracimy większość naszych dochodów, konsumenci i przedsiębiorcy przestaną kupować towary i usługi w wyniku tego na rynkach światowych spadną ceny ropy i gazu, a ten ostatni dostarczany przez Rosję Niemcom będziemy importować z Zachodu, co będzie najlepszym koronnym dowodem naszej niezależności energetycznej. Oczywiście mamy jednym głosem wspierać tę politykę, bo taka rola wyznaczyło nam „światowe przywództwo”, które będzie prowadzić tę wojnę aż do końca, czyli do ostatniego żołnierza, który będzie chciał umierać za samoistną Ukrainę.

Czy jeszcze w jakimkolwiek stopniu jesteście kontynuatorami szesnastowiecznej tradycji politycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów? Po co pytać. Wszyscy wiedzą. Brak gorliwych, niedługo być może będzie czynem zabronionym, w dodatku z mocą wsteczną, więc być może trzeba będzie zamilknąć. Do wszystkich wyznawców obowiązującej poprawności mam tylko jedno przesłanie: będąc liderem wrogości wobec Rosji budujecie wizję naszego bezpieczeństwa na przekonaniu, że „światowe przywództwo” stanie w naszej obronie bez względu na wszystko. To już nie naiwność. To jest historyczny błąd, za który mogą zapłacić miliony Polaków.

[Prof. Witold Modzelewski](#)

**Niedzielski i spółka –
zamówiono kolejne 80 mln**

dawek. Tak negocjuje się kontrakty szczepionkowe



Zmieniła się sytuacja epidemiczna, ale przede wszystkim geopolityczna, zmienić muszą się kontrakty na szczepionki przeciw COVID-19. Nie chcemy zrywać umów, tylko je uelastyczyć, wydłużyć terminy dostaw, a tym samym terminy płatności – powiedział minister zdrowia Adam Niedzielski

Polska nadal nie wie jak wywiązać się z podpisanych z koncernami farmaceutycznymi kontraktów na covidowe szczepionki.

Z oficjalnych danych wynika, że w ostatnich dniach w Polsce podaje się średnio 185 szczepionek przeciwko COVID-19 dziennie.

Z informacji przekazanych przez ministerstwo możemy dowiedzieć się, że w magazynach zalega ok. 25 milionów dawek, a w przewidzianych dostawach jest kolejnych 80 milionów dawek. Nadal nie wiadomo dla kogo zostało zamówione aż tyle dawek.

Zamówiliśmy w granicach 180 mln dawek, przed nami jeszcze 80 mln do dostawy – przekazał Niedzielski.

COVID-19 będzie nam prawdopodobnie towarzyszył już stale, nie będąc jednak takim zagrożeniem, jakim był do tej pory. Sytuacja z naszego punktu widzenia jest taka, że chcemy mieć zabezpieczenie w postaci szczepionek, ale elastycznie dostarczanych. Zaproponowaliśmy, by dostawy były rozłożone nie na najbliższe półtora roku, bo o takiej perspektywie mówimy

tylko na ok. dziesięć lat – podkreślił szef MZ.

Niedzielski i spółka chcą teraz jakoś z tej szkodliwej umowy się wywinąć. „Dziennik Gazeta Prawna” podaje, że pod koniec minionego tygodnia odbyło się spotkanie z przedstawicielami firmy Moderna, a na początku przyszłego zaplanowane jest spotkanie z Pfizerem.

W kwestii kontraktu z Moderną Polska zaproponowała „wydłużenie terminów dostaw nawet do 10 lat, a także przełożenie płatności lub w ogóle anulowanie części dostaw”. Producent tej szczepionki mRNA jest podobno otwarty na „bardzo elastyczne podejście do dostaw i płatności”.

W Modernie Polska ma zamówione jeszcze 12 mln dawek covidowej szczepionki.

Pfizer nie chce natomiast słyszeć o rezygnacji z kontraktu wartego około sześć miliardów złotych. Tyle bowiem ma kosztować kolejne 67 mln dawek, na które podpisano umowę.

Na stole pojawia się więc propozycja, by zamiast części szczepionek, Pfizer dostarczył inne produkty lecznicze tej firmy. Co z tego wyniknie, czas pokaże.

Mord w Owczarni

78 lat temu, 4 maja 1944 roku oddział Armii Ludowej pod dowództwem Bolesława Kaźmiraka (Kowalskiego) ps. „Cień”, dokonał we wsi Owczarnia koło Opola Lubelskiego podstępного mordu na blisko dwudziestu żołnierzach AK z oddziału dowodzonego przez por. Krycha. Przez kilkadziesiąt lat zakłamywano historię, uważając „Cienia” za bohatera. Nawet specjalna komisja profesorów UMCS uznała w latach 1950. że to

AK było agresorem wobec AL. Kiedy powstawał reportaż żyli jeszcze ostatni dwaj uczestnicy wydarzeń z Owczarni oraz dzieci pomordowanych (jeden z nich od lat szukał zaginionego w tajemniczych okolicznościach ciała ojca). Reportaż powstał w 2010 r.

PayPal w USA przejmuje konta niezależnych mediów



Jeśli prowadzisz jakąkolwiek działalność gospodarczą za pośrednictwem systemu PayPal, to warto rozważyć to ponownie. Platforma przejmuje teraz konta i grozi kradzieżą gotówki od osób i firm, które kwestionują działania rządu.

„Consortium News” i „MintPress” przekonały się o tym na własnej skórze po tym, jak niedawno PayPal usunął ich konta. Oba niezależne media otrzymały komunikat „Nie możesz już korzystać z PayPala” wraz z następującymi informacjami: „W PayPal cenimy bezpieczniejszą społeczność naszych klientów, aby mogli prowadzić interesy. Zauważyliśmy aktywność na Twoim koncie, która jest niezgodna z naszą Umową z Użytkownikiem i dlatego nie możemy już oferować Ci usług PayPal”.

Wiadomość dalej wyjaśniała, że powiązanych danych bankowych i

kart kredytowych nie można już usunąć ani dodać, a wszelkie pieniądze na koncie „będą zatrzymane na maksymalnie 180 dni”. „Po 180 dniach, jeśli ma to zastosowanie, wyślemy Ci wiadomość e-mail z informacjami o tym, jak wypłacić pozostałe pieniądze z konta PayPal” kończy wiadomość.

O ile nie chcesz, aby ukradziono Ci twoje pieniądze, to najlepiej jak najszybciej uciec z PayPała.

Według redaktora „Consortium News” Joe Laurii, który był w stanie porozmawiać z prawdziwym człowiekiem w PayPal na temat zamrożonych lub „przetrzymanywanych” środków, PayPal może zatrzymać pieniądze na zawsze, jeśli uzna, że „doszło do naruszenia” umowy. „Jest to możliwe”, powiedział Laurii przedstawiciel firmy, że pozostałe 9 384,14 USD z salda w PayPal może zostać na zawsze zajęte, jeśli firma zdecyduje się je zatrzymać. Powiedziano mu, że ta kwota pokryje „odszkodowanie”. „Tajny proces, w którym mogliby przyznać sobie odszkodowanie, a nie przez sędziego lub ławę przysięgłych” – wyjaśniła Lauria Mattowi Taibbi odbywa się „całkowicie w tajemnicy”.

Jednym z głównych celów „Consortium News” jest badanie dezinformacji (nowy termin, który zastąpił „teorie spiskowe” i „fake newsy” – przypis WM) pochodzącej ze społeczności „wywiadu” Stanów Zjednoczonych. Ostatnie tematy obejmują zaangażowanie NATO i Pentagonu w ukraińskich laboratoriach broni biologicznej, a także aferę „Russiagate”. „Consortium News” regularnie relacjonowało również sprawę Juliana Assange’a i było jednym z niewielu serwisów informacyjnych, który oferował dla niego współczucie, a nie potępienie. „Witryna zawierała treści atakowane przez platformy takie jak Facebook, ale teraz dodatkowo opróżniono jej kieszenie” – pisze Taibbi. „Obecnie działania ponownie podnoszą stawkę w ruchu moderowania treści, w kierunku świata wskazanego jako odpowiedź na protesty kanadyjskich kierowców ciężarówek, gdzie posiadanie niewłaściwych opinii może skutkować zamrożeniem lub przejęciem pieniędzy”.

Cenzurowanie treści to jedno, ale kradzież pieniędzy od osób i grup, z którymi się nie zgadzasz, to zupełnie inna sprawa. Ale tak właśnie dzieje się teraz w PayPalu, dlatego patrioci dobrze by zrobili, gdyby jak najszybciej przenieśli się na inne platformy.

Wielkie rozczarowanie snajpera wojną na Ukrainie



Poniższy artykuł nie jest rosyjską propagandą – pochodzi z francuskojęzycznego dziennika „Le Presse” z Montrealu w Kanadzie wydawanego od 1884 roku.

Snajper Wali dwa miesiące po tym jak przybył na wezwanie prezydenta Wołodymyra Zełenskigo, wraca do Quebecu. Nic się nie stało, choć „kilka razy” prawie stracił tam życie. Większość zagranicznych bojowników, którzy pojechali na Ukrainę tak jak on, jest gorzko rozczarowana. Pogrążeni w wirach wojny, ani razu nie byli na linii frontu. „Mam szczęście, że wciąż żyję, naprawdę było blisko” – powiedział były żołnierz Royal 22 e Regiment w wywiadzie dla „La Presse”.

Jego ostatnia misja w rejonie Donbasu, w jednostce ukraińskiej, która wspierała żołnierzy z poboru, przyspieszyła jego powrót. Wczesnym rankiem, kiedy właśnie zajął pozycję w pobliżu okopu wystawionego na ostrzał rosyjskich czołgów,

dwóch poborowych wyszło z kopców, żeby zapalić papierosa. „Mówiłem im, żeby się tak nie narażali, ale mnie nie słuchali” – mówi Wali. Obok nich wybuchł „bardzo celny” ogień pocisków z rosyjskiego czołgu. Scena opisana przez indywidualistę mrozi krew w żyłach. „Wybuchło. Widziałem, jak odłamki przelatują jak lasery. Moje ciało napięło się. Nic nie słyszałem, od razu bolała mnie głowa. To było naprawdę gwałtowne”.

Od razu zrozumiał, że nic nie można zrobić dla jego dwóch ukraińskich towarzyszy broni, którzy zostali zabici. „Pachniało śmiercią, trudno to opisać; to makabryczny zapach zwęglonego mięsa, siarki i chemikaliów. Ten zapach jest taki nieludzki”.

Jego partner, który chce pozostać anonimowy, powiedział, że zadzwonił do w środku nocy. „Próbował mi wytłumaczyć, że były dwa zgony. Powiedział: „Myślę, że zrobiłem wystarczająco dużo, co? Czy zrobiłem wystarczająco dużo?” „Wygląda na to, że chciał, żebym mu powiedział, żeby wrócił”, powiedział Wali. „Był strasznie spokojny”.

„W końcu to jego życie rodzinne wygrało z chęcią pomocy Ukraińcom” – mówi Wali. „Mam wrażenie, że moje serce wyskakuje z piersi. Nadal mam płomień. Lubię teatr wojenny, ale pchnąłem swoje szczęście. Nie mam kontuzji. Myślę sobie: jak jeszcze daleko mogę rzucić kostką? Nie chcę stracić tego, co mam tutaj w domu – mówi młody ojciec, który opuścił pierwsze urodziny syna, gdy ten był na froncie.

Po spędzeniu dwóch miesięcy na Ukrainie Wali dokonuje „raczej rozczarowującej” oceny rozmieszczenia zachodnich bojowników-ochotników, które rozpoczęło się na początku marca po apelu prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Liczba przybyłych ochotników – ponad 20 000, według różnych szacunków – była tak duża, że 6 marca ukraiński rząd musiał pilnie powołać Międzynarodową Legię Obrony Terytorialnej Ukrainy.

Jednak dla większości ochotników, którzy pojawili się na

granicy, dołączenie do jednostki wojskowej było kłopotliwe. Zełenski zaapelował do wszystkich, ale w terenie oficerowie byli zupełnie bezradni. Nie wiedzieli, co mają z nami zrobić.

Wali i kilku innych byłych żołnierzy kanadyjskich początkowo woleli dołączyć do Brygady Normanów, prywatnej jednostki ochotniczej stacjonującej przez kilka miesięcy na Ukrainie, kierowanej przez byłego żołnierza Quebecu o pseudonimie Hrulf. Jednak wśród żołnierzy szybko wybuchła niezgoda i duża liczba bojowników opuściła brygadę normańską.

W wywiadzie dla „La Presse” trzy osoby, które poprosiły o anonimowość, opisały złożone obietnice przez dowódcę brygady normańskiej, broni i sprzętu ochronnego, jednak nic z tych rzeczy nigdy nie dotarło do jednostki. W efekcie część ochotników, bez żadnego sprzętu ochronnego znalazła się około 40 kilometrów od frontu rosyjskiego. „Gdyby doszło do rosyjskiego przełomu, wszyscy byliby zagrożeni. To była nieodpowiedzialna postawa Brygady” – mówi jeden z jej byłych żołnierzy, który poprosił o zatajenie swojego nazwiska ze względów bezpieczeństwa.

Dowódca brygady normańskiej potwierdził, że „od początku konfliktu oddział opuściło około sześćdziesięciu walczących. Kilku z nich chciało podpisać umowę, która dawałaby im status na mocy konwencji genewskich, a także gwarancje, że w przypadku kontuzji będą leczeni przez państwo ukraińskie. Hrulf powiedział także, że niektórzy z najemników „planowali” pozbawić go 500-tysięcznej dostawy broni dostarczonej przez Amerykanów, aby stworzyć własną jednostkę bojową. „Są faceci, którym się spieszy wyjść na front, mimo że nie przeszli nawet najmniejszej kontroli bezpieczeństwa. Ukraińcy nas przetestowali i dopiero teraz zaczynamy dostawać kolejne misje. Jest element zaufania, który należy zbudować, i to jest całkowicie normalne” – powiedział Hrulf. „Wielu ochotniczych bojowników oczekuje, że wszystko będzie gotowe pod klucz, ale wojna to coś zupełnie przeciwnego i to jest straszne rozczarowanie” – podsumowuje Wali.

Wraz z innym najemnikiem z Quebecu, o pseudonimie Shadow, snajper z Quebecu w końcu dołączył do jednostki ukraińskiej, która walczyła w rejonie Kijowa. Według niego dołączenie do ukraińskiej jednostki wojskowej dla większości zachodnich ochotników było kłopotliwe. Także znalezienie broni do walki, było kafkowskim ćwiczeniem. „Musiałeś znać kogoś, kto znał kogoś, kto powiedział ci, że w jakimś starym zakładzie fryzjerskim dadzą ci AK-47. Trzeba było majstrować przy takim zestawie żołnierza, zbierając kawałki i amunicję z lewej i prawej strony, w wielu przypadkach z bronią w mniej lub bardziej dobrym stanie” – mówi. To samo dotyczy benzyny. Ciągłe trzeba się organizować, żeby poznać kogoś, kto kogoś zna.

Według jednego z najemników, po kilku tygodniach pobytu na terytorium Ukrainy, niektórzy ci z najbardziej doświadczeni z zachodnich żołnierzy, zostali zwerbowani przez Ukraiński Zarząd Wywiadu Wojskowego i teraz będą uczestniczyć w operacjach specjalnych za liniami wroga. Inni, mniej doświadczeni, „przeskakują z jednego Airbnb do drugiego”, czekając na rekrutację przez jednostkę, która zabierze ich na front, mówi Wali. Większość jednak zdecydowała się wrócić do domu. „Wielu przybywa na Ukrainę z wielkimi marzeniami, a wyjeżdża z podkulonym ogonem między nogami” – powiedział Wali.

Źródło oryginalne: [LaPresse.ca](https://lapresse.ca)

Źródło polskie: [Wici-Polskie.pl](https://wici-polskie.pl)

Chiny deklaruja „żadnych limitów” w strategicznej

współpracy z Rosją



Chiny niedawno potwierdziły zamiar wzmocnienia strategicznej współpracy z Rosją w celu ustanowienia „nowego typu stosunków międzynarodowych” i realizacji innych wspólnych celów.

Analitycy polityczni interpretują to jako publiczny sygnał Komunistycznej Partii Chin (KPCh), że [Chiny](#) i Rosja są [zjednoczone](#) przeciwko zachodniemu obozowi demokratycznemu ze Stanami Zjednoczonymi na czele.

Według oświadczenia z 19 kwietnia na stronie internetowej chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wiceminister spraw zagranicznych Chin Le Yucheng spotkał się 18 kwietnia z ambasadorem Rosji Andriejem Denisowem i powiedział mu, że niezależnie od sytuacji międzynarodowej, KPCh „jak zawsze” będzie wmacniać strategiczną współpracę z Rosją, chronić „wspólne interesy” obu stron i promować budowę „nowego typu stosunków międzynarodowych” i „społeczności, która współdzieli przyszłość z ludzkością”.

W oświadczeniu na stronie internetowej ministerstwa napisano również, że Le Yucheng powiedział Denisowowi, iż w pierwszym kwartale tego roku na polecenie Xi Jinpinga i Putina chińsko-

rosyjskie „kompleksowe strategiczne partnerstwo koordynacyjne nowej ery” ciągle mocno się rozwijało, a chińsko-rosyjski handel dwustronny wzrósł o prawie 30 proc. Denisow odpowiedział, że Rosja jest gotowa pogłębić to partnerstwo.

Spotkanie Le Yuchenga i Denisowa odbyło się w przeddzień debaty Zgromadzenia Ogólnego ONZ nad projektem rezolucji ograniczającej prawo weta pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Do tej pory rezolucję poparło 57 państw, w tym Stany Zjednoczone.

Po inwazji Rosji na Ukrainę Rada Bezpieczeństwa ONZ głosowała nad rezolucją potępiającą agresję Rosji, ale została ona zawetowana przez Rosję, która jest jej stałym członkiem. Chiny konsekwentnie powstrzymują się od publicznego potępienia Rosji, jak również pozostają w tyle za wieloma innymi krajami, które dostarczają Ukrainie pomoc humanitarną.

W ciągu ostatniego roku Chiny wielokrotnie wspominały o [współpracy](#) chińsko-rosyjskiej.

Na początku ubiegłego roku chiński minister spraw zagranicznych Wang Yi stwierdził w oświadczeniu na stronie internetowej ministerstwa, że „chińsko-rosyjska współpraca strategiczna nie ma granic, nie ogranicza się do żadnego obszaru ani nie ma górnego limitu”.

Na konferencji prasowej 24 grudnia ubiegłego roku rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Zhao Lijian po raz kolejny powtórzył, że „współpraca chińsko-rosyjska nie ma limitów, nie ogranicza się do jednego obszaru, nie ma górnej granicy”. Zhao powiedział, że Chiny są gotowe do prowadzenia „wszechstronnej, wzajemnie korzystnej współpracy” z Rosją, zgodnie z konsensusem osiągniętym przez Xi Jinpinga i Putina.

4 lutego tego roku, w dniu ceremonii otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, Xi i Putin wydali wspólne oświadczenie, w którym stwierdzili, że „przyjaźń między dwoma krajami nie ma końca i obszar współpracy nie ma granic”.

Ponadto 30 marca minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow wziął udział w Trzecim Spotkaniu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw Sąsiadujących z Afganistanem, które odbyło się w Chinach, a także w oddzielnym spotkaniu „trojga” z udziałem specjalnych wysłanników z Chin i Stanów Zjednoczonych.

Tego samego dnia rzecznik chińskiego MSZ Wang Wenbin powtórzył na konferencji prasowej, że „współpraca chińsko-rosyjska nie ma żadnych limitów”, wyjaśniając, że istnieją trzy „nieograniczone” obszary: dążenie do pokoju, ochrona bezpieczeństwa i przeciwstawianie się hegemonii.

Nowa zimna wojna

Dwóch chińskich analityków politycznych spoza Chin interpretuje oświadczenie wiceministra spraw zagranicznych Chin Le Yuchenga z 18 kwietnia jako publiczny komunikat Komunistycznej Partii Chin (KPCh), że Chiny i Rosja są zjednoczone przeciwko zachodniemu obozowi demokratycznemu ze Stanami Zjednoczonymi na czele.

Ji Da, komentator wydarzeń bieżących i ekspert ds. Chin, nazwał to „przełomowym momentem w strategii zagranicznej KPCh”.

„KPCh publicznie pokazuje swój zamiar połączenia sił z Rosją w walce ze Stanami Zjednoczonymi, a wojna na Ukrainie jest symbolicznym początkiem” – powiedział Ji Da w wywiadzie dla „The Epoch Times”. „Oznacza to, że sytuacja na świecie ulegnie poważnym zmianom w kontekście nowej zimnej wojny w dwubiegunowej konfrontacji USA–Chiny”.

Ji Da powiedział, że decyzja KPCh o wzmocnieniu strategicznego partnerstwa z Rosją jest tak naprawdę ostatecznością, ponieważ Stany Zjednoczone nie ufają już KPCh i uważają ją za swojego wroga numer jeden.



Kobiety i dzieci, które uciekły z ogarniętej wojną Ukrainy, wychodzą z dworca głównego w Przemyślu, w pobliżu granicy z Ukrainą, 9.03.2022 r. (Sean Gallup / Getty Images)

Ji Da wyjaśnił, że Xi Jinping porzucił strategię „ukrywania swoich atutów, odkładania na później i niewyróżniania się”, zalecaną przez byłego przywódcę KPCh Deng Xiaopinga, i otwarcie konkuruje ze Stanami Zjednoczonymi o dominację. Stwierdzenia takie jak chęć ustanowienia „społeczności, która współdzieli przyszłość z ludzkością” oraz „nowego międzynarodowego porządku politycznego i gospodarczego”, itp. wzbudziły niepokój w Stanach Zjednoczonych.

W odpowiedzi na oświadczenie rzecznika MSZ, które dotyczyło trzech „nieograniczonych” obszarów współpracy, Ji Da stwierdził, że zobowiązanie KPCh do współpracy z Rosją jest „nieograniczone” i że „sprzeciwianie się hegemonii” jest próbą zjednoczenia się z Rosją przeciwko „opartemu na zasadach porządkowi międzynarodowemu”, którego zwolennikami są Stany Zjednoczone i inne kraje zachodnie. „Jest to równoznaczne z otwartym rzuceniem wyzwania Stanom Zjednoczonym i rozpoczęciem konfrontacji między dwoma obozami” – powiedział

Ji.

Oddzielenie USA i Chin

Mike Sun, północnoamerykański konsultant inwestycyjny i ekspert ds. Chin, przewiduje, że pomimo publicznego poparcia KPCh dla Rosji, nie odważy się ona działać pochopnie na rzecz własnych interesów.

Sun powiedział redakcji „The Epoch Times”, że wysocy rangą urzędnicy, tacy jak doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan, ostrzegają KPCh, iż pomoc udzielana Rosji będzie miała poważne konsekwencje. Ostatnio nawet Sekretarz Skarbu Janet Yellen ostrzegła KPCh, że jeśli ta publicznie wesprze Rosję militarnie lub w inny sposób, to Stany Zjednoczone nałożą na nią surowe sankcje gospodarcze.

„W rzeczywistości Stany Zjednoczone rozpoczęły już realizację planu kompleksowego uniezależnienia się od KPCh. Po pierwsze, jest to uniezależnienie w zakresie zaawansowanych technologii, następnie uniezależnienie finansowe, a na końcu uniezależnienie eksportowe” – powiedział Sun.

„Gdyby nie pandemia, oddzielenie eksportu nastąpiłoby wcześniej, a KPCh nie cieszyłaby się dywidendami z eksportu w zeszłym roku. Stany Zjednoczone od dawna przygotowywały się do przeniesienia swojej bazy produkcyjnej do Azji Południowo-Wschodniej” – powiedział.

Sun dodał, że oczywiście KPCh również przygotowuje się do rozdzielenia USA od Chin. „Na przykład KPCh [gromadzi zapasy zboża](#). Oprócz importu dużej ilości zboża, Xi Jinping wielokrotnie podkreślał, że miski na ryż narodu chińskiego trzeba mocno trzymać w rękach i że miski te muszą być wypełnione głównie chińskimi ziarnami”.

Źródło: [The Epoch Times](#)